

- Mistrzu Remisie, co mam robić? Błagam, powiedz co mam robić. W chałupie strachy, bać się ino trzeba, bo co innego mi zostało? – słowa te załamywały się. Naprzeciwko mężczyzny siedział starzec z długą brodą, sięgającą do połowy klatki piersiowej. Miał na sobie czerwoną szatę, na jego nosie znajdowały się małe, okrągłe okulary.

- Widzisz, Mikołaju – rzekł starzec – tak to już bywa. Mary i inne dziwadła pojawiają się i nie znikają po gusłach. Nie pomoże czosnek na wiedźmy, nie pomoże srebro na wierzchy, które pijają krew. Nic nie pomoże! Nawet wódka ustawiona przed chałupą nie da rady, bo dlaczego ma dać? Że niby mara wypije i pójdzie grzecznie spać za stodołą? Toż to niemożliwe. Jest, jak jest i tego nie zmienisz. Co cię tu przywiało, Mikołaju?

Mężczyzna ściągnął lnianą czapkę z głowy, pierdnął głośno i z uśmiechem (delikatnie skrzywionym) rzekł:

- Ano, mistrzu Remisie, przywiało mnie tu to co już mówiłem. Mary! Dziwadła zawszone, dzieci mi pozabijały! Oto mój problem. Ale cóż tu rozprawiać dużo? Powiem to, co najważniejsze. Zaczęło się wszystko w środę po Wielkim Piątku. Przyślim po pracach na polu do chałupy, by zjeść co nieco. A powiem mistrzowi coś! Moja baba to tak gotuje, że wszystkie chłopcy mi babę chcą odebrać! Ale do rzeczy...

W tym momencie, kiedy młody mężczyzna uświadomił sobie, że gada nie na temat, w kominku, gdzie paliły się drwa, coś zahuczało i poskrzypiało. Poleciały iskry.

- Do rzeczy, he? Dobra! Zjadłem obiad, groch z kapustą. Wypiłem piwo z dzbana. I wtedy przyleciały dzieci. Córka i syn! Dumny z nich byłem, oj tak. Hertla i Cisek pytali, jak było na polu, co się robiło, a ja, jedząc i popijając jadło, gwarzyłem z nimi o pracach. Potem bawili się kupką piasku przed chałupą. Pewnikiem jakiś zamek chcieli budować. Baba moja cosik o ogniu mówiła wtedy, ale jeszcze nie wiedziałem, o co dokładnie jej chodzi. Zbliżał się zmierzch, rozpałem ognisko w kominku. Dzieci siedziały na skórze dzika i śmiały się, aż miło popatrzeć było. Z ogniska nagle wyskoczył płomień. Złapał dziecko – Hertlę – i zabrał ze sobą tam, skąd przybył, czyli do kominka. Rzuciłem się od razu, by wyciągnąć wrzeszczące dziecko z ogniska, ale nie udało mi się. Ogień buchał na wszystkie strony. Cisek zaczął płakać, baba moja zaczęła krzyczeć. Ja sam wrzeszczałem, odsuwając się od paleniska.

- Straszna to rzecz, straszna! Stracić dziecko we własnym domu, patrzeć jak skwierczy i dopala się w twoim kominku. Okropne! Mary, rzecz potworna mówię, oj straszna!

- Dokładnie, mistrzu Remisie. Po Wielkanocy jakieś dwie pełnie, z Ciskiem na polowanie się wybraliśmy. Znaczy ja z nim. Chciałem coś młodemu pokazać, żeby w przyszłości na ciula nie wyszedł i jako tako rodzinę utrzymał, by z głodu nie zdechli mu ludziska w chałupie. Szliśmy borem, za wzgórzem na południu i tam też rozbiliśmy na chwilę obóz. Cisek rozpałał ognisko. Wchłonęło go całe, zajął się ogniem i zaczął drzeć się tak głośno, że ściągnął mi na głowę wygłodniałego wilka. Ten miał się przestraszyć ognia, to hardo z zębiskami na mnie. Toż musiałem się bronić! Krzyknąłem do Ciska, żeby turlał się po ziemi, by ugasić ogień na sobie. Ale to nic nie pomogło. Czołgał się, ciskał na wszystkie strony, ale gówno to dało! Znieruchomiał i koniec. Przekląłem równo, naciągnąłem cięciwę łuku i wystrzeliłem strzałą do bydlaka stojącego na czterech łapach. Do tego cuchnącego i pieniącego się stworza. Strzała ugodziła go w brzuch, ale zdążył uciec w las.

- Mikołaju! Stracić dwójkę dzieci na własnych oczach... Ale muszę ci coś powiedzieć. Nie mam pojęcia, co to za siły nieczyste bawiące się w ogniu! Ogniki jakieś cholerne!

- Ano prawda to.

Przed chatą mistrza Remisa rozległy się wrzaski i krzyki „Oddawaj złoto, bo ci nogi z dupy powyrywam”, potem „Nie! Zostawcie mnie! Ratujcie! Człowieka biją!” - dało się słyszeć. Mikołaj od razu wypadł przed chatę, wyciągając sztylet zza pazuchy. Ale przed chałupą nikogo nie było. Tylko mgła

leniwie opadała w noc. Wrócił do środka.

- Mistrzu! To znów jakieś mary pieprzone! Nikogo nie ma na zewnątrz!

Ale mistrz nie mógł odpowiedzieć. Jego ciało leżało na wznak na drewnianych deskach, tworzących podłogę. Było zwęglone. W kominku, gdzie paliły się drwa, coś zahuczało i poskrzypiało. Poleciały iskry.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Adhar, dodano 01.02.2012 09:42

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).